Nr. 464. (Wydanie poranne). We Lwowie niedziela dnia 8 października 1905 Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
na dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Odroczona sesja.

Wiedeń, 7 października.

(*Tel. wł. Dziennika Polsk.*)

Całe wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej wypełniła dyskusja o powszechnem prawie głosowania. Zupełnie jasnem było stanowisko tylko dwu stronnictw: Koła polskiego, które w danych warunkach oświadczyło się przeciw powszechnemu prawu głosowania i socjalistów, którym wierzyć można, iż pragną powszechnego i równego prawa głosowania. Wszystkie inne stronnictwa, które przemawiały za nagłością, czyniły to aż do śmieszności nieszczerze, zerkając na P. T. wyborców, którzy wkrótce mają przyjść do głosu.

Prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki, a obok niego prezydent gabietu bar. Gautsch, podjęli i zwycięsko przeprowadzili walkę z frazesem. Stanowisko stronnictw innych wręcz pobudzało do śmiechu. Niemcy np. przemawiali za powszechnem głosowaniem, ale domagali się poręczenia, iż ilość ich mandatów będzie i nadal utrzymaną, Czesi przez usta p. Kramarza orzekli, że prawo powszechnego głosowania ma być równe wszędzie, z wyjątkiem dla Polaków i Rusinów w Galicji; Lueger wyobraża sobie prawo powszechnego głosowania z wykluczeniem od udziału w niem socjalistów, p. Romańczuk chciałby tworzyć ruskie większości, łącząc dowolnie w jedno ciało mniejszości ruskie z rozmaitych powiatów itd.

Suma tych afirmacyj daje jedną wielką negację, bo skoro każdy z mowców, żądających zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, domagał się tego prawa, ale każdy pod innym warunkiem, to jest to dowodem, że prawdziwego powszechnego i równego prawa głosowania nie chce żadna grupa narodowa. W ten sposób hr. Dzieduszycki był wczoraj jedynym prawdziwym reprezentantem opinji Izby, podczas kiedy inni mowcy przemawiali wbrew własnemu przekonaniu, a czynić mogli to tem śmielej, że nie było niebezpieczeństwa, aby słowa ich w czyn się wcieliły.

Wielce politowania godną rolę odegrało niemieckie stronnictwo ludowe. Przywódcy tego stronnictwa, słusznie rozumując, że zaprowadzenie prawa powszechnego głosowania w Austrji byłoby wielką dla Niemców klęską, postanowili początkowo głosować przeciw nagłości. Później jednak, obawiając się, że wskutek tego pod względem popularności ubiegną ich inne grupy, zmienili nagle stanowisko.

Bardzo oryginalnym był p. Kramarz w roli „Kulturträgera“, odmawiającego Galicji równego z innymi krajami prawa, ale też niezwykle ciętą była odpowiedź, dana mu przez hr. Dzieduszyckiego.

Wogóle mowa prezesa Koła polskiego należała do najlepszych, jakie kiedykolwiek wypowiedział, a argumentacja była tak silna i wygłoszona z akcentem tak szczerym, że zmusiła do milczenia cały chór, przygotowany do przeszkadzania mu.

Równą szczerością i siłą nacechowana mowa br. Gautscha, zrobiła wielkie wrażenie. Była ona zwycięstwem nad frazesem, ostateczne zaś głosowanie Izby było wyrazem zaufania do rządu, który stanął na stanowisku historycznej i kulturnej jednowartości wszystkich narodów w Austrji i stanął w obronie ich przed niebezpieczeństwem majoryzacji.

Stanowisko rządu i Koła polskiego było w tej sprawie zupełnie zgodne. Tak więc sesja Rady państwa zakończyła się świetnem zwycięstwem rządu i Koła polskiego, a wielką klęską tych, którzy parlament nadużyć chcieli dla asekuracji własnych mandatów.

Odroczona wczoraj sesja Rady państwa zwołaną została właśnie w tym celu, aby dać Izbie możność do wypowiedzenia opinji w sprawie węgierskiej. Izba nie skorzystała z tej sposobności i z pełnem zaufaniem skierowała sprawę tę w ręce rządu, czem poparła i uznała dotychczasowe jego stanowisko. Dodatnim objawem też było, że wyjąwszy kilku wybryków, panował w Izbie spokój, w czem w konsekwencji rzeczy upatrywać można nadzieję dalszego uzdrowienia parlamentu. Sesja spełniła swe zadanie, przyczyniając się do zorjentowania się zarówno stronnictw, jak rządu.

Wiec katolików z Austrji.

Lwów 8 października.

Epoka, jaką dziś przeżywamy, jest stanowczo chwilą przełomową w dziejach rodu ludzkiego. Na całym obszarze ziemskiego globu wieje duch gorączkowego jakiegoś pragnienia zmiany dotyczasowych stosunków. Nie oglądając się na to, co potem ma być w to miejsce zbudowane i czy w ogóle da się coś zbudować, miljony ludzi gruchocze, to co było, złe czy dobre i wyrównywa pole pod nowy gmach ludzkości.

W tem gorączkowem dążeniu na oślep ku niejasnej przyszłości, prym bierze macierz nowożytnej kultury, Europa. W mrowiu zamieszkujących ją ludów, ów pęd ku czemuś nieznanemu, niejasnemu, najsilniejszy. Tysiącletnie społeczne i polityczne budowy, co — zdawało się — z biegiem lat w jedną skalną zamieniły się bryłę, drżą w swych posadach i grożą upadkiem; tchnienie nowych prądów jak wiatrem niesiona dżuma, wciska się w wszelkie otwory i szczeliny gmachu Europy i zatruwa naokoło wszystko i wszystkich. I pod ziemią idzie robota. Pod filary, na których oparty cały dotychczasowy ład społeczny, czynią podkopy. Pracujących nad tem dziełem nie widać, a tylko odgłos uderzeń ich kilofów o zsiadłą opokę dobiega ucha. Wszędzie więc, na ziemi i pod ziemią, wre robota nad dziełem tajemniczem, a tak olbrzymiem, jak wielką jest nasza planeta.

W decydującej tedy takiej chwili nie wolno jest nikomu z założonemi pozostawać rękoma. W myśl tego naturalnego przykazania ludzkości, wszystkie partje i grupy, na jakie podzielone są społeczeństwa, jęły się samoorganizacji i pracy. W pierwszej linji związki masońskie i idąca z nimi ręka w rękę socjalna-demokracja, ze zdwojoną energją taranem bić poczęły w ściany odwiecznej budowy. Zjazdy i kongresy, których uchwały i rezolucje obowiązują miljony „braci“ i „towarzyszy“, bez względu na to, jakim ci mówią językiem, są na porządku dziennym. Na całej linji, w każdej gałęzi społecznego i politycznego życia narodów, wpływ ich coraz bardziej jest widoczny, i coraz widoczniejszy skutek destrukcyjnej ich roboty. Podobnież czynią inne partje społeczne. Organizacje konserwatywne, liberalne i wszelkich odcieni demokratycznych, jakkolwiek powolnie, przecież działają, skupiają się i przygotowują, aby ewentualna chwila, w której zegar dziejowy godzinę upadku starego świata wydzwoni, nie zastała ich nieprzygotowanymi.

I podczas gdy wszystko, co żyje i myśli, licząc się z możliwością, jeśli nie zupełnego przewrotu w dotychczasowych stosunkach, to bodaj zmian wielkich, nie zasypia, ale bierze się do pracy i bacznie czuwa, by o nich bez nich nie zadecydowano, jedni katolicy tylko pozostali w Austrji dotychczas bezczynni. Pole działania pozostawili oni zupełnie wolne innym partjom, a co gorsza, takim także, które za pierwsze swoje zadanie uważają zniszczenie katolickich wpływów. Ta bezczynność katolików w chwili tak groźnej, jest ciężkim grzechem obywatelskim, a tem cięższym, że i dla Kościoła samego wprost nieobliczalne przynieść może skutki. W chwili, gdy nieprzyjaciel do wałów szturmuje, niewystarcza zamykać się w kościele i modlić się o odwrócenie niebezpieczeństwa. W takiej chwili miejsce dla wiernych jest także na zagrożonych wałach.

Na szczęście, i katolicy w Austrji przyszli wreszcie do przekonania, że nie godzi się spuszczać dalej na Boską Opatrzność, ale wziąć się należy samym do czynu.

Prawda, dość późno przyszło to postanowienie i wiele rzeczy zostało już tymczasem na razie straconych, nie tak późno jednak, by tego co się straciło, odzyskać nie było można. Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie powszechny wiec katolicki, który w połowie listopada odbędzie się w Wiedniu, a na którym ułożone zostaną podwaliny katolickiej organizacji politycznej w całem austrjackiem państwie. Rezultatem zjazdu będzie więc prawdopodobnie ogólno-państwowa organizacja katolicka, która, jako taka, na austrjackiej szali państwowej znacznie może zaważyć. W takim razie i my, Polacy katolicy, nie powinniśmy zaniedbać sprawy i w wiecu tym jak najliczniejszy wziąć udział, aby od razu w katolickim austrjackim obozie takie zdobyć dla Galicji miejsce, jakie się jej słusznie należy. Jeśli wiec zbagatelizujemy i nie wystąpimy na nim w odpowiedniej sile, inne narody o nas, a bez nas decydować będą i po niewczasie dopiero przekonamy się, żeśmy znowu stracili jedną placówkę.

Gotujmy się więc na wiec — do Wiednia!

Sprawa propinacyjna.

I. Dawno już nie było sprawy tak ważnej, doniosłej w skutkach i pilnej, któraby w tak wysokim stopniu zajęła uwagę wszystkich sfer naszego społeczeństwa, jak sprawa propinacyjna.

Ważna i doniosła w skutkach, gdyż oddziaływa wybitnie zarówno na uregulowanie finansów kraju, i jego stosunków ekonomicznych i kulturalnych, jak na losy kilkudziesięciu tysięcy rodzin.

To też nie dziw, że prawie rok już cały rzecz ta zajmuje umysły wszystkich, którzy interesują się sprawami publicznemi, a echo tego interesu znajduje wyraz w licznych głosach opinji publicznej, w artykułach i polemikach posłów i publicystów.

A w tych objawach znajdujemy kilka ważnych szczegółów, w których zgadzają się wszystkie głosy opinji publicznej.

Zgadzają się wszyscy przedewszystkiem w tem, że przywilej propinacyjny nie może być prolongowany pod żadnym warunkiem; że wykonywanie tego przywileju nadal choćby i przez kraj i na korzyść kraju, byłoby szkodliwem dla szerokich warstw interesowanych, byłoby przedłużaniem tych nieuniknionych cienistych stron i wad dotychczasowej administracji propinacyjnej, co do których nikt nie przeczy, że z jednej strony wytworzyły nowe, wyjątkowe, uprzywilejowane i lukratywne dla pewnych jednostek stosunki, zdrugiej jednak strony stały się przeszkodą w rozwoju bardzo ważnych gałęzi przemysłu gorzelnianego i browarniczego, gdyż nakładały nierozerwalne pęta na konieczną dla rozwoju tych przemysłów swobodną konkurencję.

Wszyscy jednak zarazem zgadzali się też i w tem, że zniesienie tego przywileju *pur et simple*, bez zastrzeżenia, względnie pozostawienia lub wyszukania przy tej sposobności dla łaknącego nowych źródeł skarbu krajowego pewnego znacznego dochodu, nie byłoby ani wskazanem, ani sprawiedliwem, byłoby bowiem tylko nieuzasadnionem faworyzowaniem jednej kasty ludzi, nie mających absolutnie żadnego tytułu ani prawnego, ani etycznego do wyciągania z tej sytuacji dla siebie takich nadzwyczajnych materjalnych korzyści. Wszyscy wreszcie zgodzili się i na tym punkcie, że załatwienie wymaga koniecznie wyszukania takiej formy, takiego klucza, któryby zapewniając krajowi to płynące źródło dochodu, był nietylko podwaliną do uregulowania stosunków finansowych kraju, ale któryby i dla ogółu ludności i dla przemysłu wytworzył nowy stan rzeczy, łączący, o ile to wogóle możliwe, sprzeczne interesy różnych warstw i spółdziałających czynników.

Te wytyczne punkta Sejm miał na uwadze, kiedy w dniu 11 listopada 1904 roku uchwalił wezwanie do Wydziału krajowego, by bezzwłocznie rozpoczął rokowania z rządem co do zabezpieczenia krajowi tudzież miastom po roku 1910 płynącego dziś dochodu z prawa wyłączności wyszynku tak zwanego propinacyjnego i by z wyniku tych rokowań zdał sprawę na najbliższej sesji Sejmu.

Wydział krajowy wykonał już pierwszą część mandatu — przeprowadził długie i żmudne rokowania z centralnym rządem, które uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem — i o ile z ogłoszonych dat oficjalnych sądzić można, odpowiadają tym zgodnym głosom opinji publicznej, które dotąd pojawiły się na widnokręgu życia publicznego.

Obecnie Wydział krajowy pracuje nad wykonaniem drugiej części zadania, nad przedłożeniem Sejmowi swoich wniosków, co niebawem nastąpi.

O ile z natury sprawy i dotychczasowych głosów publicystycznych osądzić można, Sejm będzie rozstrzygał następującee pytania:

1. Jak ustalić wysokość opłat szynkarskich?

Niewątpliwie istnieją w tej mierze dokładne daty i cyfry z ostatnich 16 lat administracji propinacyjnej i podatkowej, które umożliwią oznaczenie dochodu, jaki obecnie niosą poszczególne szynki.

Dla oznaczenia dochodu tego na przyszłość, potrzebne będzie oszacowanie i ustalenie ilości szynków w każdej miejscowości.

Na podstawie powyższych danych, nie będzie to rzeczą zbyt trudną i nie powinnibyśmy w tej mierze doznać w przyszłości rozczarowań.

Sejm nie może bowiem dążyć do tego, iżby osiągnięto z tego tytułu dochód, równy obecnemu, gdyż niema do tego nieuniknionej potrzeby, a zresztą liczyć należy też i na dochód z opłat od piwa. Powtóre zbyt wiele mamy w kraju doświadczeń co do skutków różowych preliminarzy, iżby obecnie obawiać się należało omyłek w tej sprawie.

2. O wiele trudniejszem będzie rozwiązanie pytania: komu, w jaki sposób i pod jakimi warunkami powierzonem będzie wykonywanie kilkunastu tysięcy szynkarskich uprawnień. Rzecz jasna, że jednym zamachem nie można pozbawiać chleba kilkanaście tysięcy rodzin, — z drugiej strony jednak, władza będzie miała obowiązek skorzystać z tej sposobności, by usunąć te jednostki, które nadużywają uprawnienia szynkarskiego, dla celów szkodliwych. Do walki konkurencyjnej staną niewątpliwie obok dzisiejszych *beati possidentes* nowi kanddyaci, może lepsi, a może i mniej ukwalifikowani. Wybór nie będzie łatwym i w tej mierze dyskusja w Sejmie i doświadczenie mężów, obeznanych ze stosunkami miejscowymi, będą cennemi dla władz wskazówkami.

3. W polemikach walczono dość gorąco co do kwestji oddawania koncesyj czy lirencyj szynkarskich w drodze licytacji.

Wykonywanie przemysłu szynkarskiego ma pewien wpływ na ludność, którego lekceważyć nie można. Jeżeliby zaś obrano formę licytacji, wówczas mogłaby prawie zawsze decydować cyfra tylko. Dlatego wiele racji przyznać należy tym głosom, które domagają się nadawania koncesyj bez licytacji, za opłatą taksy, oznaczonej przez oszacowanie. Forma ta bowiem nadaje władzy możność wyboru najlepszego z pomiędzy kandydatów.

4. Jak wiadomo, dotąd wiele uprawnień propinacyjnych nadawano we formie dzierżawy okręgów propinacyjnych, osiągając w ten sposób pewne korzyści dla funduszu propinacyjnego.

Ta forma stała się przedmiotem ataków ze strony interesowanych właścicieli mniejszych, aczasem i większych browarów, szynkarzy, fabrykantów wódek i rafinerów, a głównie konsumentów, użalających się na liche i drogie napoje. Skargom tym z wielu względów nie podobna odmówić słuszności i jednem z głównych zadań uregulowania sprawy propinacyjnej będzie zreformowanie wadliwości obecnego stanu rzeczy. Czy odpowiednią remedurę znajdą władze w wykonywaniu przepisów ustawy przemysłowej, postanawiającej, iż z reguły tylko jedno uprawnienie i to osobiście wykonywać można i że odmienny sposób wykonywania tego przemysłu jako

---

GABRYEL D'ANNUNZIO.

SKRZYNIA.

Opowiadanie

Zaledwie Łukasza doszedł odgłos kul, otworzył szeroko oczy, utkwił je w drzwi, oczekując ukazania się brata.

Oczy jego gorączkowo świeciły, twarz cała pokryta czerwonemi plamami, wyrażała cierpienie i okrucieństwo, prawie nienawiść. Konwulsyjnie pochwycił rękę matki i zakrzyknął ochrypłym, złym głosem.

— Wypędź, wypędź go precz, nie chcę go widzieć, wypędź, nigdy więcej nie chcę go zobaczyć!

Słyszysz?

Bez tchu, mocno ściskał rękę matki, ciężko kaszląc; koszula na piersi jego wznosiła się i odchylała przy każdym wysiłku. Wargi mu nabrzmiały, na podbródku zaczerwieniły się pryszcze, gotowe pęknąć i zalać się krwią przy każdem poruszeniu.

Matka starała się go uspokoić.

— Tak, tak, mój synu, więcej już go nie zobaczysz, stanie się jak chcesz. Wypędzę go. W tym domu tylko ty jesteś panem.

Łukasz aż zakaszlał w odpowiedzi.

— Nie, nie, natychmiast — powtarzał z okropnym uporem, podnosząc się na posłaniu i popychając matkę ku drzwiom.

— Tak, tak synku, w tej chwili.

Na progu pokoju ukazał się Czyro, opierając się na kulach. Był mały i chudy, o głowie dużej i tak jasnych blond włosach, że wydawały się prawie białemi. Błękitne jego oczy, ocienione długiemi jasnemi rzęsami, były łagodne, jak oczy jagnięcia. Wchodząc nic nie rzekł — był niemym od urodzenia. — Poczuwszy na sobie bezlitośne, badawcze spojrzenie chorego, zatrzymał się na środku pokoju, opierając się na kulach, nie śmiąc się przybliżyć. Prawa jego noga, wykrzywiona i krótsza od lewej, lekko drżała.

Łukasz znowu zwrócił się do matki.

— Po co przyszedł ten kaleka, wypędź go! Chcę, żebyś go natychmiast wyrzuciła. Słyszysz? Natychmiast!

Usłyszawszy to, Czyro spojrzał na macochę, podnoszącą się z miejsca.

Tak błagalnie na nią spoglądał, iż zbrakło jej sił, by podnieść na niego rękę. Trzymając kule pod pachą, wolną ręką zrobił rozpaczliwy ruch, rzucił głodne spojrzenie w kąt, gdzie leżał chleb, przechowywany w skrzyni przez matkę.

Chciał powiedzieć:

— Jestem głodny.

— Nie, nie, nie dawaj mu nic, — krzyczał Łukasz, rzucając się na pościeli. Chciał zmusić matkę do wykonania swego kaprysu. — Nic mu nie dawaj, wypędź go precz.

Czyro drżąc, opuścił na pierś swoją dużą głowę, oczy jego napełniły się łzami. Gdy zaś macocha, położywszy mu rękę na ramię, popchnęła go ku drzwiom, zapłakał, lecz nie sprzeciwił się i płakał dalej w sieni, na schodach, gdy drzwi się za nim zatrzasnęły.

Łukasz gniewnie rzekł do matki:

— Słyszysz go? To on tak robi umyślnie, by mnie rozdrażnić.

Łkanie brata rozlegało się ciągle, przechodząc chwilami w dziwny ryk smutny i straszny, jak chrapanie konającego zwierzęcia.

— Słyszysz go? Zepchnij go na dół!

Matka wstała rozgniewana, wyszła do sieni i swe silne, przywykłe do roboty ręce, spuściła na plecy chłopca.

Uniósłszy się na łokciach, Łukasz wsłuchiwał się w odgłosy uderzeń.

Czyro zniósł bicie w milczeniu.

Wstrzymując łzy, zeszedł na ulicę. Był głodny, gdyż prawie od dwóch dni nie jadł i ledwo się wlókł o kulach.

Obok niego przebiegła z hałasem gromada chłopców. Gonili za papierowym latawcem, drgającym w powietrzu, to unosząc się w górę, to uderzając końcem o ziemię; niektórzy z nich szturkali w biegu kalekę, krzycząc na niego:

— Hej, ty kulasie jeden!

Drudzy, naigrawając się z niego, mówili:

— Leć po nagrodę, wyścigowy koniu!

Inni śmieli się z jego dużej głowy i pytali:

— Po czemu funt mózgu, kulasie?

Jeden z oberwańców wytrącił mu kulę z rąk, a sam uciekł.

Czyro zachwiał się, z trudem podniósł kulę i powlókł się dalej.

Chłopcy z krzykiem i śmiechem oddalili się ku rzece. Latawiec, jak bajeczny ptak, uniósł się pod sklepienie lazurowego nieba. Z wybrzeża rzeki dochodziła choralna pieśń żołnierska.

Pogoda była prześliczna w wigilję nadchodzącej Wielkiej nocy. Głód tak dokuczał biednemu chłopcu, że pomyślał:

„Teraz będę prosił o jałmużnę.“

Z piekarni wraz z wiosennem powietrzem dochodził zapach świeżo upieczonego chleba. Piekarz, cały w bieli, mijał właśnie chłopca, niosąc na głowie długą deskę, na której leżało w porządku dużo złocistych, gorących jeszcze bochenków; za nim postępowały dwa psy, podnosząc w górę mordy, kręcąc ogonem.

Czyro poczuł, iż omdlewa z osłabienia i znowu pomyślał:

„Teraz będę żebrał o jałmużnę, inaczej umrę.“

Zapadał zmierzch. Na przezroczystem niebie drgały i kołysały się latawce, ostro się rysując na różowawym zachodzie. O szarym zmroku rozlegał się cichy odgłos dzwonów.

Czyro rzekł do siebie:

„Pójdę i stanę przy drzwiach kościoła.“

I powlókł się w tę stronę. Kościół rzeczywiście był otwarty; w głębi widniał ołtarz, oświecony jarzącemi świecami, które tworzyły dokoła niego promienisty krąg; przez drzwi na zewnątrz wypływały wonie kadzidła, rozpływając się po placu.

Od czasu do czasu rozlegały się majestatyczne akordy organów.

Czyro nagle poczuł, iż oczy jego zaszkliły się łzami; począł się modlić z głębi serca.

„Boże, zmiłuj się nademną!“

Pod sklepienie unosił się potężny dźwięk organów, który zdawał się potrząsać kolumnami, a za niemi popłynęły radosne, jasne dźwięki.

Zabrzmiały głosy śpiewaków; wierni po dwoje i troje wchodzili przez jedyne drzwi.

Czyro nie zdecydował się jeszcze wyciągnąć ręki. W pobliżu jakiś żebrak żałośnie prosił o jałmużnę:

— Darujcie, w imię Chrystusa!

Wówczas niemego wstyd ogarnął. Do kościoła weszła macocha Czyro, cała w czerni; na jej widok w głowie chłopca błysnęła myśl:

„Możeby iść do domu, póki ona jest tutaj.“

Głód nie dozwalał mu dłużej zwlekać, nadzieja dostania chleba gnała go naprzód; jakaś kobieta, śmiejąc się, zawołała za nim:

— Pędzisz na pożar, kaleko?

Ciężko dysząc, dobiegł do domu, ostrożnie wszedł po schodach, namacał klucz w głębi ściany, gdzie go matka zwykle chowała, wychodząc z domu; nim drzwi otworzył, zajrzał do pokoju przez dziurkę od klucza. Łukasz zdawał się drzemać na łóżku.

— Jak tu wziąć chleba, nie budząc go? — pomyślał Czyro. Cicho, bez szelestu przekręcił klucz, wstrzymując oddech, bojąc się obudzić brata biciem swego serca. Zdawało mu się, że od uderzeń jego serca drga cały dom.

— A cóż, jeśli się przebudzi, pomyślał Czyro, drżąc całem ciałem, gdy poczuł, że drzwi przed nim ustępują, lecz głód dodawał mu odwagi. Wszedł, starając się nie stukać kulami i nie spuszczając oczu z brata.

— Cóż będzie jeśli się przebudzi?

Brat jego spał, ciężko oddychając, chwilami z piersi jego wydobywał się słaby świst. Świeca na stole rzucała na ściany duże, drgające cienie. Zbliżywszy się do skrzyni, Czyro zatrzymał się, by zebrać siły. Przytrzymując obie kule pod pachą, cichutko począł podnosić wieko skrzyni.

Wtem wieko głośno skrzypnęło. Łukasz w tej samej chwili podskoczył; ujrzawszy brata, zakrzyknął na niego, machając rękami jak szaleniec:

— Złodziej, złodziej, na pomoc:

Złość go dusiła. Podczas, gdy Czyro, nic nie widząc i nie słysząc z głodu, drżąc przetrząsał dno skrzyni, szukając chleba, Łukasz podbiegł ku niemu, krzycząc: „Złodziej, złodziej!“ i w wściekłości spuścił ciężkie wieko na szyję brata. On rzucił się, jak zwierz w pułapce. Nie odczuwając całej okropności swego czynu, Łukasz walczył z wysiłkami brata, tłocząc całem ciałem wieko skrzyni. Wieko z trzaskiem wpijało się w mięso, rozcinając naczynia, rozrywając tkanki.

Martwe ciało zawisło na skrzyni.

Szalony strach ogarnął Łukasza, przy drgającym płomieniu świecy chwiejnie stąpał dokoła pokoju, ze wszystkich kątów którego zdawał się na niego spoglądać strach. Porwawszy kołdrę, cały się nią okręcił wraz z głową i rzucił się pod łóżko.

Wszystko zamilkło. Słychać było tylko szczękanie zębów zabójcy....

KONIEC.

wyjątek traktowanym być winien; — czy pomoże co w tej mierze, szczególnie w miastach, projektowany warunek wykazania pewnego uzdolnienia: oto pytania ważne i doniosłe, które tem wybitniej domagać się będą załatwienia, ileże i gminy i obszary dworskie wspólnie są w tem zainteresowane i z pewnemi roszczeniami gminy podobno wystąpić zamierzają.

5. Sejm rozważy też, czy wskutek reformy nie dozna uszczerbku produkcja i konsumcja piwa. O ile dziś osądzić można, istnieje uzasadniona nadzieja, że ani produkcja, ani konsumcja się nie zmniejszy, przeciwnie zwiększą się, — albowiem obciążenie, jakiego dozna piwo przez podwyższenie opłat piwnych, będzie pomimo to znacznie mniejsze, aniżeli dzisiejsze obciążenie, spowodowane wysokimi czynszami dzierżawnymi, poddzierżawnymi i wynagrodzeniami pośredników. Konsumcja zwiększyć się musi także i dlatego, że powstanie konkurencja browarów, które będą zniewolone starać się o produkcję lepszej jakości piwa, ażeby zbyt sobie zapewnić; zyskają na tem konsumenci, a więc ogół ludności.

6. Ważny punkt w tej sprawie stanowią prawa miast, których finanse wymagają opieki i pomocy. Dochody projektowane umożliwią uwzględnić słuszne postulaty miast — nie wyłączając Lwowa i Krakowa — dla których w pierwszym rzędzie obmyślanym być winien środek zabezpieczający je nietylko od ewentualnych strat, ale zapewniający im pewien przyrost w dochodach z opłat konsumcyjnych. Jest nadzieja, że wszystkie te interesy będą mogły być uwzględnione w znacznej części.

(C. d. n.) *Godzimir Małachowski.*

Ze sfer ruskich.

(*Uzupełniające wybory. — O obchód Chmielnickiego.*)

Mimo przechwałek *Diła*, kandydatura dr. Okuniewskiego nie idzie gładko. Przeciw niemu występują zgodnie wszyscy chłopi a sam kandydat, mimo popularności, którą się publicznie chełpi, zwołał dotychczas tylko dwa zgromadzenia i to zaprosił na nie tylko swoich najbliższych znajomych, obawiając się, że chłopi nie zgodzą się na jego kandydaturę. Natomiast wysuniętą kandydaturę hr. Władysława Dzieduszyckiego, przyjęto w sferach ruskich dość sympatycznie, a zwycięstwo jego przy wyborach jest zapewnione.

Za dr. Okuniewskim głosować będą chyba sami księża, z prawyborów jednak, dotychczas przeprowadzonych, wyszło ich bardzo mało.

Uchwała lwowskiej rady miejskiej, aby uczcić 250 rocznicę uwolnienia miasta Lwowa od najazdu Chmielnickiego, poirytowała bardzo prasę ruską. *Rusłan* wytyka radnym miejskim Rusinom: Pawliszakowi i Makowiczowi, że nie zdobyli się na słówko protestu w radzie i zarzuca im, że przyznają się do Rusinów tylko podczas wyborów. Polakom — pisze *Rusłan* nie byłoby miło, gdyby Rusini świątkowali rocznicę pogromu pod Żółtemi wodami, pod Korsuniem i Piławcami. Takie postępowanie — kończy *Rusłan* — nie prowadzi do złagodzenia naprężonych stosunków, lecz stwarza jeszcze większą przepaść między dwoma bratnimi narodami, zamieszkującymi ten kraj.

Diło nazywa uchwałę stołecznej rady miejskiej prowokacją Rusinów całego kraju, tem bardziej „bezczelną", że cała prasa ruska zastrzegła się przeciw temu obchodowi. „Kiedy jednak zagorzalcy polscy — prawi *Diło* — zamierzają mimo to uczcić uwolnienie miasta od Chmielnickiego, to niech się dowiedzą, że i my Rusini będziemy obchodzić pamiątkę z 1655 r. lecz jako uroczystość dziękczynną dla hetmana ukraińskiego, który dążył wyzwolić stolicę kniaziów ruskich z pod polskiej niewoli. Że w taką uroczystość powinno wchodzić nabożeństwa w cerkwiach ruskich, procesje, wydanie odpowiednich broszur i odczyty, o tem nie potrzeba wątpić".

Z horyzontów politycznych.

(*Wynurzenia ks. Bülowa. — Opór Turcji. — Z Krety*).

═ Bezpośrednio po konferencjach z włoskim ministrem spraw zewnętrznych, Tittonim, kanclerz Rzeszy niemieckiej, ks. Bülow, uznał za właściwe wypowiedzieć publicznie zapatrywanie swoje na obecne położenie międzynarodowe. Uczynił to za pośrednictwem dziennika paryskiego *Petit Parisien*, udzielając jednemu z jego redaktorów posłuchania. Ton wynurzeń Bülowa jest niezwykle łagodny. Sądząc ze słów jego, możnaby mniemać, że nie ma na świecie państwa, bardziej do zgody ze wszystkimi i bardziej do ustępstw skłonnego, a mimoto bardziej niesłusznie o złe zamiary podejrzywanego, jak właśnie Niemcy. Nawiązując do zawartego świeżo porozumienia niemiecko-francuskiego w sprawie marokkańskiej, Bülow starał się obalić mniemanie, jakoby Niemcy były wrogo dla Francji usposobione. Cały zatarg polegał na przykrem nieporozumieniu, które jednak na szczęście dało się usunąć, tak, iż słusznie przypuszczać należy, że dokonane właśnie porozumienie wytworzy nawiązanie dobrych stosunków pomiędzy oboma państwami. Wprawdzie i we Francji i w Niemczech są niezadowoleni z układu marokkańskiego, ale teraz prasa obu krajów powinna sobie postawić za zadanie, aby rozbudzić uczucie między narodami. „Z uczuciem ukojenia i radości powinniśmy myśleć o tej przyszłości, w której pewni Francuzi i pewni Niemcy przestaną uważać się za tradycyjnych wrogów, w której szczery i zupełny pokój między dwoma wielkimi narodami sprowadzi wielkie następstwa". W możliwość ostrego konfliktu między Niemcami i Anglją kanclerz niemiecki nie wierzy, jednakowoż nie przeczy, że nad stosunkami, łączacymi te państwa nagromadziły się chmury. Zdaniem Bülowa, rozprószenie ich byłoby moralnym obowiązkiem Francji. Dlaczego? — o tem Bülow nic nie wspomina, wobec czego pretensja tego rodzaju wydaje się bardzo dziwną po tych wszystkich upokorzeniach, przez które tenże sam Bülow kazał przejść Francji na wiosnę rb. W dalszym ciągu swoich wynurzeń oświadczył Bülow, że bynajmniej nie sprzeciwiał się nigdy francusko-włoskiemu zbliżeniu. Podobnież jednak i Francja nie powinna teraz brać za złe Rosji, jeżeli zbliżenie niemiecko-rosyjskie dojdzie do skutku. Na zapytanie, co myśli o tem ewentualnem zbliżeniu między Niemcami i Rosją, odpowiedział kanclerz: „Jak najlepiej. Przyjaźń niemiecko-rosyjska już istnieje, a sądzę, że Francja może być jedynie zadowolona z tego, że jej sprzymierzeniec posiada o jednego przyjaciela więcej. Z tej samej racji Niemcy cieszą się przyjaźnią francusko-włoską". Jak widać z tego, co mówił kanclerz niemiecki, zawarcie umowy marokańskiej zbyt wielką napełnia ufnością serce Bülowa, którego tytuł książęcy pozostanie na zawsze pamiątką dotkliwej, moralnej klęski, zadanej dumie narodowej francuskiej. Sądząc z głosów prasy paryskiej, wrażenia tej klęski nie zatarły się jeszcze ani wśród opinji ogółu, ani w kołach politycznych Francji, zmuszonej tylko groźbą wojny do wprowadzenia Niemiec w zakres sfery interesów państw śródziemno-morskich. Ustępstwa, poczynione przez dra Rosena w ostatniej chwili, uważane są w Paryżu jako najmniejsza miara tego, co było niezbędne, aby umowa mogła być zawarta. Wszelkie dalekie wnioski, wysnuwane stąd tak optymistycznie przez niemieckiego kanclerza, wydają się więc cokolwiek przedwczesne.

═ Jak o tem niedawno donieśliśmy, ambasadorowie mocarstw wręczyli w dniu 25 bm. Porcie tureckiej notę zbiorową w sprawie zaprowadzenia komisji międzynarodowej dla spraw finansowych w Macedonji, z doniesieniem, że komisja ta z dniem 1 bm. obejmuje swoje czynności. Obecnie rząd turecki odpowiedział na notę tę w słowach niezwykle stanowczych, zawiadamiając, że nie myśli upoważniać władz macedońskich do uznania zagranicznych delegatów finansowych i dlatego prosi, aby delegaci oszczędzili sobie podróży w granice tureckie, gdyż władze tureckie otrzymały nakaz nieuznawania delegatów. Porta zaznacza w motywach, że uznaje ważność zarządzeń finansowych, ale sądzi, że może je przeprowadzić bank ottomański. Środki, projektowane przez mocarstwa, wchodzą już w zakres administracji wewnętrznej i naruszają prawa zwierzchnicze sułtana, które mocarstwa zobowiązały się szanować. Zresztą Bank ottomański nie dał dotychczas żadnego powodu, aby mu nie ufać. Odpowiedź — jak widać — bardzo stanowcza, argumentacja zaś jej niewątpliwie zupełnie słuszna, co jednak bynajmniej nie przeszkodzi temu, że mocarstwa z żądań swych nic a nic nie ustąpią i będą domagały się kategorycznie ich zaakceptowania przez rząd turecki. W tym celu wręczona zostanie w tych dniach Porcie ponowna nota zbiorowa mocarstw, utrzymana — jak zepewniają — w tonie stanowczego już i niecierpiącego zwłoki *ultimatum*. Czy poskutkuje ona? — trudno przesądzać, gdyż faktem jest, że słuszność jest tym razem po stronie tureckiej. Mimoto w kołach dyplomatycznych przypuszczają, że Turcja, mając nóż na gardle, spuści ostatecznie z tonu i zgodzi się na zaprowadzenie owej międzynarodowej komisji dla spraw finansowych macedońskich. Wiadomo przecież, że także w sprawie żandarmerji międzynarodowej Porta do ostatniej chwili zwlekała, poczem jednak zgodziła się na nią. Przypuszczają więc, że tak będzie i teraz. Na razie sprawa cała stanęła i termin wyjazdu delegatów finansowych, naznaczony na 1 bm., wstrzymano do pewnego czasu.

═ Z Kanei na Krecie donoszą, że książę Jerzy wydał dekret, zezwalający na utworzenie obywatelskiej gwardji antirewolucyjnej. Gwardja taka istnieje już od kilku miesięcy w powiatach Kandji i Rethymna, ponieważ jednak nie było za co płacić żołdu gwardzistom, wielu z nich rzucało broń i przechodziło na stronę powstańców. Dekret książęcy zapewnia obecnie gwardjom środki utrzymania. Zachodzi jednak pytanie, czy mocarstwa opiekuńcze zgodzą się na utworzenie gwardji, której formacja rozdrażnia ludność i wytwarza na Krecie formalną wojnę domową. Gwardziści nazywani są przez lud kreteński „zdrajcami" i „baszybożukami".

Mały fejleton.

Zatopione skarby.

Jeden z korespondentów pism rosyjskich opowiada ciekawą historję o zatopionych skarbach na dnie morza w pobliżu Bałakławy na półwyspie Krymskim.

Było to jeszcze podczas kampanji krymskiej. Okręt angielski „Czarny książę" (Black Prince), naładowany złotem, przeznaczonem na żołd dla armji sprzymierzonej, wpadł na skałę i zatonął. Ile tam było złota — niewiadomo. Legenda mówi o miljonach, a nawet miljardach. Taka sama zresztą legenda unosi się nad zatoką Vigo nad szczątkami armady hiszpańskiej. Bądź co bądź, rybacy greccy wskazują wyraźnie skałę na morzu, będącą grobowcem okrętu.

Nie brakło też usiłowań wydobycia skarbów. Robili to i rybacy na ochotnika, i przedsiębiorcy międzynarodowi. Mówią o jakimś okręcie norweskim, który sondował głębiny morskie; potem o innym. Wszystko jednak nie wydało wyników. Jednego z nurków wydobyto bez przytomności, inny utonął.

Łatwo sobie wyobrazić po tem wszystkiem — pisze korespondent — jak wielkie zaciekawienie rozbudziła wśród mieszkańców Bałakławy wiadomość, że pewnego wieczoru letniego zawinął do portu wielki parowiec włoski i zarzucił kotwicę. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby parowiec ów nie spuścił jednocześnie jakiegoś wielkiego pontonu i nie rozpoczął poszukiwań. Po mieście z szybkością prądu elektrycznego rozeszła się pogłoska, że Włoch przyszedł po złoto angielskie. Mieszkańcy porzucili swoje zajęcia i tłumem wylegli na wybrzeże.

Fantazja — fantazją, ale fakt — faktem. Przedemną — zapewnia korespondent — leży bilet wizytowy tej treści: „Giuseppe Restucci Construttore Mecanico Napoli. Studio ed officina: Via S. Anne ollo Paludi 94". A więc to nie złudzenie. Signor Restucci obmyślił jakiś nadzwyczajny skafander, pozwalający mu bezpiecznie opuszczać się do głębokości nawet 100 sążni i zafrachtowawszy parowiec „Commercio" z 50 ludźmi załogi, przybył istotnie do Bałakławy po skarby angielskie.

Restucci liczy na powodzenie, ponieważ dokonywał już przedtem robót podwodnych na znacznej głębokości w Ameryce i Grecji. Do roboty jednak nie przystępuje. oczekując na przyjazd kilku osób, wyżej postawionych. które interesują się tem romantycznem przedsięwzięciem. Badania Włocha ograniczyły się do oświetlenia zapomocą silnych reflektorów elektrycznych głębin morza, celem odnalezienia statku. Podobno okręt rzeczywiście zachował się wybornie z całem swojem umontowaniem, a nawet piasek go nie zasypał.

Jeżeli choć część prawdy mieści się w całej legendzie, gra może warta świeczki i skafandra włoskiego, a w każdym razie rzecz jest sama przez się interesująca.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki" w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 8 października.

Teatr miejski: „Dom warjatów", krotochwila. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Rycerskość wieśniacza", opera i „Pajace", opera z prologiem. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W Czytelni kolejowej (gmach b. dworca czerniowieckiego): Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W pałacu sztuki (plac powystawowy): Wystawa prac uczniów rękodzielniczych. Od godziny 9 rano do 6 wieczorem.

W auli Muzeum przemysłowego: Wystawa obrazu Wygrzywalskiego „Wyzwolenie". Od godziny 10 przedpołudniem do 5 popołudniu.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): Wystawa obrazów Marcelego Harasimowicza „Pieniny". Od godziny 9 rano do 3 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Niedziela (8): Brygidy w. — Wojsława. — (25): Eufrozyny. Wschód słońca o godzinie 6 minut 16, zachód o godzinie 5 minut 18.

Lwów 7 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +11° R. Pogoda niepewna.

Uroczyste zamknięcie wystawy prac uczniów rękodzielniczych i zabytków cechowych nastąpi w niedzielę dnia 8 października o godzinie 11 przedpołudniem. Równocześnie zostaną ogłoszone nagrody, przyznane przez komisję jurorów. Wystawę będzie można zwiedzać w dniu zamknięcia do godziny 6 wieczorem Komitet wzywa właścieieli przedmiotów, dostarczonych na tę wystawę, by w czasie od 9 do 12 października br. włącznie, zgłosili się po odbiór ich w budynku wystawowym między godziną 9 rano a 1 popołudniu. Za całość przedmiotów w tym terminie nieodebranych, nie przyjmuje komitet żadnej dalszej odpowiedzialności.

Biura kierownictwa budowy kolei Lwów-Sambor-Granica węgierska, Lwów-Podhajce i Tarnopol-Zbaraż, przeniesione zostały dnia 5 października br. z ul. Batorego 12—14 na ul. Akademicką l. 28. W tym domu mieścić się będzie także mieszkanie prywatne naczelnika kierownictwa budowy, radcy dworu Stanisława Kosińskiego.

(:) Wsparcia dla ubogich. Celem dokładnego a szybkiego załatwiania próśb o pomoc materjalną z funduszów oddanych do dyspozycji prezydjum miasta, zarządził prezydent p. Michalski, aby petenci zamiast udawać się wprost do niego, często zajętego ważnemi sprawami miasta, udawali się do koncypisty w biurze prezydjalnem magistratu p. Henocha z dowodami przynależności do gminy i uwierzytelnieniem ubóstwa. Urzędnik ten będzie sprawdzał kompetencję do zapomogi, a na podstawie jego sprawozdania prezydent miasta będzie wyznaczał kwoty, które wypłacać będzie radca Bańkowski, szef departamentu dobroczynności (dep. VI na trzeciem piętrze w gmachu ratuszowym).

Jaki posiew, takie żniwo. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: „*Słowo Polskie* opowiadając we wczorajszym numerze o brutalnem, nawet wstrętnem zachowaniu się kilku młokosów z III kl. realnej w obec pani B., przechodzącej w porze przedpołudniowej przez park stryjski, występuje przeciw zdziczeniu młodzieży. Nic słuszniejszego. Zdziczenie i demoralizacja wśród młodzieży spostrzegać się daje już od lat kilku, widzieć też można, jak to zdziczenie potęguje się, widzieć też można, jak ono przedostaje się do coraz młodszej młodzieży niemal już do dzieci. Smutnym tym objawem zajmują się socjologowie, duchowieństwo, poważni pedagogowie, publicyści. Na łamach *Gazety Narodowej* poruszaliśmy tę sprawę już wiele razy i zamieszczaliśmy o niej artykuły najpoważniejszych osób. Fakt zdziczenia i demoralizacji jest już skonstatowany i kwestja obraca się teraz przedewszystkiem około pytania: gdzie źródło złego? -- nie można bowiem złego wykorzenić, póki nie zatka się jego źródeł. Niewątpliwie, jak każdego objawu społecznego, źródeł i tu jest więcej: są w domu, w społeczeństwie, w gorączce bieżącej doby, która straciłę busolę. Omawiano je już wszystkie. Ale w obec postawienia tej sprawy tak, jak ją wczoraj postawiło *Słowo Polskie*, godzi się zapytać, czy i pewne organy prasy nie są winne temu zdziczeniu (— nie mówimy tu o demoralizacji —) młodzieży, na które się teraz skarżymy i które nas przestrasza. Przecież nie tak to dawno, jak pewne lwowskie pismo, szukając sobie przyjaciół, kokietowało w sposób bardzo nieszczęśliwy z młodzieżą, robiąc z niej decydujący niemal czynnik polityczny i społeczny, zachęcając do oporu, wysyłając prawie na ulicę dla zadokumentowania swego znaczenia; nie tak to dawno, jak przy każdej sposobności niektóre pisma (patrz *Słowo Polskie*, przyp. Red. *Dz. P.*) brały w obronę i usprawiedliwiały każdy wybryk uliczny młodzieży przed policją, każde wykroczenie studentów przed nauczycielami, każde wystąpienie akademików przed sferami starszemi. Młodzieży naturalnie to schlebiało, rosła w niej buta, a że młodym trudno o równowagę, więc rwali wszystkie więzy i ograniczenia, najpierw przepisy szkolne, potem policyjne, potem obyczajowe i jak po równi pochyłej zsuwali się do źle pojętej tężyzny, do brutalności, do zdziczenia. Jaki posiew, takie żniwo".

Kronika krakowska. (Telefonem). Według nadeszłej do krak. dyrekcji policji z Londynu wiadomości, aresztowano tam Salomona Färbera i Abrahama Kupferschmieda, naczelników spółki fałszerzy banknotów 50-koronowych. Salomon Färber, jak wynika z przytrzymanej korespondencji, wysłał do aresztowanego w Krakowie ojca swego Rubina, paczkę fałszywych banknotów. Spółka rozszerzała najwięcej podrobionych banknotów we wschodniej Galicji i północnych Węgrzech.

Morderstwo. W ubiegły czwartek wieczorem koło godziny 9 dokonano w Gródku Jagiellońskim rozbójniczego morderstwa na osobie Marji Wróblewskiej. Nieznany morderca, zabiwszy nieszczęśliwą, powiesił ją, aby wprowadzić w błąd władze, jakoby denatka popełniła samobójstwo. Śledztwo w toku.

Z historji teatru w Czerniowcach. *Czernowitzer Allgemeine Zeitung* umieściła w ostatnim numerze swoim krótki rys historji teatru w Czerniowcach, który przechodził rozmaite koleje. „W r. 1864 — pisze autor owego zarysu p. Munk — dawano polskie i rumuńskie przedstawienia, atoli Niemcy nie mieli jeszcze w listopadzie swojej sceny. Wreszcie ku końcowi listopada dyrektor polskiej trupy teatralnej, Modrzejewski, podjął się zadania zorganizowania trupy niemieckiej i umowa stanęła taka, że polskie, niemieckie i rumuńskie przedstawienia miały być dawane po dwa razy tygodniowo. Modrzejewski postarał się o bardzo ożywiony repertuar (na 137 przedstawień 118 premier!) i miał także materjalne powodzenie, gdyż o koncesję na rok najbliższy wywiązała się. zacięta walka pomiędzy nim, a dyrektorem trupy rumuńskiej. W uznaniu zasług około podniesienia sceny niemieckiej, otrzymał koncesję Modrzejewski. Dyrektor Modrzejewski czuwał również nad tem, ażeby członkowie jego trupy poza teatrem zachowywali się z godnością. I tak: aktor Oppenheim otrzymał dymisję z tego powodu, że „na miejscu publicznem w sprawie honorowej nie zachował się po męsku". W r. 1866 skutkiem wojny pruskiej rozwiązała się trupa Modrzejewskiego". Później nie gościła już w Czerniowcach stała polska trupa teatralna i tamtejsza ludność polska musiała poprzestawać na polskich gościnnych przedstawieniach.

Żołnierze z Portu Arthura. Mikołaj II. zarządził co do żołnierzy z Portu Arthura, co następuje: Utworzyć z żołnierzy z Portu Arthura, po powrocie ich z niewoli, te oddziały, w których oni służyli pod kierunkiem dowódców, którzy znajdowali się w niewoli, sformowawszy ich w pełne komplety i wydawszy broń; zwrócić wschodnio-syberyjskim pułkom strzelców 5, 13, 14, 15, 16 i 25 przechowywane, ocalone sztandary; wysłać wschodnio-syberyjskim pułkom strzelców 26, 27 i 28 sztandary, których nie doręczono z powodu przerwania komunikacji z Portem Arthura; zwrotu ocalonych i wydania nadanych sztandarów dokonać z największą uroczystością, z oddaniem możliwych honorów żołnierzom z Portu Arthura; ogłosić wszystkim stopniom załogi Portu Arthura najwyższe podziękowanie za sławne spełnienie obowiązku wojskowego; z powodu uwolnienia wszystkich żołnierzy z Portu od rezerwy, przeznaczyć do oddziałów Portu Arthura ze składu innych oddziałów odpowiednią liczbę szeregowców, którzy winni przybyć do oddziałów Portu Arthura przed uwolnieniem żołnierzy z Portu Arthura, aby mieli możność przejąć się duchem tych oddziałów i oswoić się z nabytemi tradycjami.

Antwerpja w niebezpieczeństwie. Głęboki niepokój ogarnął mieszkańców Antwerpji, okazało się bowiem, że bulwary nadbrzeżne i przystanie, zbudowane olbrzymim nakładem pracy i pieniędzy, zapadają się, grożąc runięciem do Skaldy. Na przystani południowej utworzyła się bardzo głęboka szczelina, 6 metrów szerokości i 150 metrów długości. Rury wodociągowe popękały, tor kolejowy i windy zapadły się w ziemię, a mury domów sąsiednich porysowały się znacznie. Zarząd portu wynajął 3000 robotników, którzy pod kierunkiem inżynierów starają się zażegnać katastrofę. Powszechnie jednak panuje obawa, że środki zaradcze nie na długo pomogą.

Samobójstwo przez głodzenie się. Straszne odkrycie zrobiono w Berlinie w domu przy Augusta Viktoria-Alee 33. W próżnym pokoju znaleziono na materacu 27-letnią żonę węglarza Mundta, bliską śmierci głodowej. W poniedziałek zeszłego tygodnia uciekła, tyranizowana przez męża, na górę z obawy, że ją znów będzie poniewierał. Aby zupełnie się z nim rozstać, postanowiła biedna kobieta życie sobie odebrać. W czwartek udała się do gospodyni z prośbą o klucze do próżnego mieszkania, podając za powód, że ktoś przyszedł, aby mieszkanie obejrzeć. M. otrzymała klucze i od tego czasu już jej nie widziano. Kiedy we wtorek istotnie przyszli reflektanci na mieszkanie, pobiegła żona gospodarza do M., aby zażądać zwrotu kluczy. Znalazłszy mieszkanie zamknięte, kazała je otworzyć przemocą. Straszny przedstawił jej się widok. Blada i wycieńczona leżała bez znaku życia żona Mundta na materacu, niezdolna słowa wymówić. Od czwartku się głodziła, usiłując tym sposobem życie sobie odebrać. Przywołany lekarz kazał nieszczęśliwą kobietę przewieźć do lazaretu, gdzie leży obecnie w bardzo niebezpiecznym stanie.

Na ofiary w Kalabrji. Z Paryża donoszą, że w dniu 19 bm. odbędzie się tam w teatrze „Opera Comique" wielkie przedstawienie na korzyść ofiar trzęsienia ziemi w Kalabrji. Przedstawienie to będzie jednem z najświetniejszych, jakie odbyły się dotychczas w stolicy Francji. Urządzeniem przedstawienia zajął się komitet, złożony z redaktorów wielkich dzienników paryskich, a zapoczątkowany przez *Figaro*. Z Włoch przyjadą dla wzięcia udziału w przedstawieniu Eleonora Duze i Ernest Novelli, najwięksi dziś aktorowie włoscy, z Anglji — jeden z wielkich tragików szekspirowskich. Komitet postarał się, aby z kilku narodowości, znanych z gorących sympatji dla Włoch, również artyści ich wzięli udział w tem przedstawieniu. Jako śpiewaczka polska występuje w niem p. Bolska i ma śpiewać jeden akt z opery „Romeo i Julja" Gounoda z jednym ze słynnych tenorów francuskich. „Opera", „Opera komiczna" i „Komedja francuska", ofiarowały dla tego przedstawienia współudział swoich najsłynniejszych artystów. Ceny miejsc ustanowiono bardzo wysokie: 100 franków każde miejsce w loży balkonowej; po 100 franków krzesła w pierwszych 5-ciu rzędach i odpowiednie ceny innych miejsc. Mimo to, zaledwie widowisko zapowiedziano, wszystkie miejsca rozchwytano.

Zima w Szwajcarji. Skutkiem ciągłych opadów, większość wysoko położonych wąwozów alpejskich okrywa gruba warstwa śniegu. Pod śniegiem również znajdują się wszystkie szczyty, nawet niższe. Wobec spóźnionej pory roku przypuszczają, że śnieg ten już nie stopnieje i że zima tegoroczna będzie w Szwajcarji nadzwyczaj ostra. Wszystkie hotele górskie opróżniły się bardzo szybko.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Z Filharmonji lwowskiej. Salomea Kruszelnicka śpiewać będzie dziś. Program dzisiejszego koncertu zawiera mało u nas znane utwory. Wyborna orkiestra 15 pp., pod kierunkiem kapelmistrza Konopaska, która takie uznanie u naszej krytyki zdobyła, weźmie udział. — Program jest następujący: 1. Gounod: Entre-akt z „Philemon i Baucis" (orkiestra); 2. Cilia: Arja z opery „Adrjanna Lecouvreur"; 3. a) Schuman: Pieśni; b) Enrico de Leva: „Triste Aprile"; 4. Tosti: Pieśni; 5. Żeleński, Wit Stwosz; Wagner: Pieśń konkursowa Waltera ze „Śpiewaków Norymberskich"; 6. Puccini: Arja z opery „Manon"; 7. Denza: Pieśni: Quaranta: Pieśni; 8. Łysenko: Pieśni; Niewiadomski: Pieśni. Akompaniament objął prof. Neuhauser. Fortepian amerykański Steinwaya, ze składu Bernarda Połonieckiego.

Pani Helena Zboińska-Ruszkowska, znana publiczności naszej śpiewaczka, obecnie primadonna opery warszawskiej, od jesieni 1906 roku należeć będzie do personalu opery cesarskiej w Wiedniu. Wysoce utalentowana artystka ta, świeżo podpisała kontrakt na lat sześć. Warunki umowy są świetne. W pierwszym roku p. Ruszkowska pobierać będzie pensji 12.000 koron rocznie i 70 koron t. zw. *feu*, w szóstym zaś roku pensja wzrasta do 20.000 koron i 140 koron *feu*. Artystka śpiewać będzie partje sopranowe w takich operach, jak: „Aida", „Hugonoci", „Latający Holender" itd.

Ku czci Reja. Akademja umiejętności w Krakowie, pragnąc uczcić 400 rocznicę urodzin Mikołaja Reja, trwałym pomnikiem jego niespożytych zasług około języka i literatury ojczystej, sporządziła nowe wydanie jednego z najcenniejszych jego utworów, „Zwierciadła", w postaci nowożytnej, oddającej jednak stylowe właściwości XVI stulecia. Zgodnie z uchwałą Akademji, nowe wydanie zachowuje, ile można, wszystkie cechy pierwodruku, od rycin i ozdób drukarskich, aż do papieru i formatu; całości dopełnia okładka w stylu XVI wieku, obmyślana przez artystycznego kierownika drukarni, p. Jana Bukowskiego; tylko zamiast używanego powszechnie za czasów Reja druku, tak zw. gotyckiego, znajdzie czytelnik czcionki nowożytnego kroju, tak zastosowane, że wydanie obecne liczbą stronic nie różni się od pierwszego. Prowadzący korektę profesorowie: Jan Czubek i Jan Łoś, przestrzegali ściśle, ażeby w przedruku zachowane zostały wszystkie właściwości, a nawet dowolności pisowni pierwodruku, z wyjątkiem jedynie oczywistych i niewątpliwych błędów drukarskich; niezgodności wydania obecnego, z wydaniem pierwszem (z roku 1567/8) obejmuje dołączony wykaz. Księgę złożono i odbito w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w rb. Koszta wydania pokryto częściowo z funduszu śp. Andrzeja Deskura. Dla upamiętnienia chwili jubileuszowej, oprócz „Zwierciadła", w Krakowie ukaże się jeszcze nowe wydanie „Figlików" Reja, w postaci wiernej reprodukcji pierwodruku. Wydanie to przygotowuje p. Wiktor Wittyg.

Proces o pożary w Borysławiu.

Stryj 6 października.

Dziś przesłuchano 3 świadków, powołanych przez obrońców celem stwierdzenia faktu, iż strejkujący w Borysławiu robotnicy, używali na zabawach swoich ogni sztucznych a więc złożone w sądzie jako *corpora delicti* broń i proch miały służyć do tego celu. Świadkowie ci w końcu fakt ten potwierdzili, a świadek Wolfeld, kierownik techniczny w Borysławiu, oświadczył, iż do ogni sztu-

[illegible] — zwłaszcza podczas wiatru — używano takich lontów, jakie złożono na stole sądowym. Następnie odczytano świadectwa moralności oskarżonych, poczem przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe, odraczając rozprawę do jutra. Jutro rozpoczną się wywody prokuratora i obrońców.

„O szkołę wolną w Królestwie“.

W Warszawie ukazała się odezwa wydana w sprawie szkolnej przez „Koło inteligencji zawodowej P. P. S.“ Interesujący ten dokument przypomina, iż strejk szkolny wyniknął z przykładu strejków socjalistycznych i twierdzi, że na początku ruchu socjalizm jasno określił jego cel, jako „bojkot szkół rządowych i na modę rządową zakrojonych, w połączeniu z walką o szkołę nową.“ Jaką zaś ma być ta szkoła nowa, dowiadujemy się natychmiast. Oto celem bojkotu ma być „radykalne zreformowanie organizacji szkolnictwa w kierunku zupełnej demokratyzacji, oraz programów szkół w duchu świeckiego i naukowego postępu“. Jaki ma być ten „postęp świecki“ według szczególnego terminu „zawodowej inteligencji“, wiadomo dobrze z dziejów początkowych strejku szkolnego. Pojawiły się przecież i programy szkół prywatnych, które miały zastępować wykłady religji „etyką“ świecką, według znanych wzorów. Odezwa, o której mowa, znamienną jest wszakże i z tego względu, że atakuje silnie szkoły prywatne w Królestwie. „Zawodowa inteligencja“ wymienia po nazwisku właścicieli szkół, którzy ograniczyli przyjmowanie żydów i uderza z tego punktu na „atmosferę klerykalno-[illegible] zachowawczą, która nie zniknęła z zakładów prywatnych męskich i żeńskich“. Wskutek tego cała akcja szkół prywatnych spotyka się z zarzutem, iż wyszukuje się ją „w kierunku podnoszenia wpisów i zwiększenia liczby uczących się [illegible] patrjotycznych frazesów“. Nakoniec przypomina odezwa raz jeszcze, że „wszelkie reakcyjne zakusy czy to rządu, czy spekulantów zostaną odparte“ i kończy zawołaniem, że „rewolucja się zagasła, a więc i bojkot szkół nie zakończony“.

„Odezwa ta — pisze korespondent *Czasu* — ukazała się przed uchwałą komitetu ministrów co do szkół prywatnych. Interesującem jest więc stanowisko „zawodowej inteligencji“ wobec tych zakładów, które powstaną z językiem wykładowym polskim na mocy wspomnianej uchwały. Przed niedawnym czasem donosił korespondent *Nowej Reformy*, że socjaliści postanowili bombami i terorem zwalczać posyłanie dzieci do szkół rządowych. Było to jednakże przed znanem wystąpieniem uczniów żydowskich ze szkoły prywatnej bez praw, a z językiem polskim i przeniesieniem się do zakładu, znanego jako rusyfikacyjny, dlatego, iż zakład ten ma prawa szkół rządowych. Zapowiadanych bomb socjalizmu — nie było. Nie mówi o [illegible] także odezwa „zawodowej inteligencji“, lecz dość wyraźne zajmuje stanowisko wobec jednych i drugich, wobec szkoły prywatnej polskiej bez praw. Gdzie pośle więc „zawodowa inteligencja“ swoje dzieci i czy [illegible] konsekwentnie, będzie zwalczała szkołę prywatną polską dla szkoły „wolnej“? Dotąd w tem sytuacja przedstawiała się jasno: [illegible] polscy nie uczyli się wcale, albo [illegible] chodzili do szkoły polskiej bez praw, natomiast „inteligencja zawodowa“ „Bundu“ posyłała swe dzieci do szkoły „carskiej“, ale „z prawami“. To bardzo wymowne!

Katechizm Piusa X.

Przed kilku tygodniami opuścił prasę nowy katechizm, wydany przez Piusa X., a przepisany dla djecezji prowincji rzymskiej, który później ma być wprowadzony w używanie we wszystkich djecezjach włoskich. Tytuł jego „Compendium doctrinae christianae“, obejmuje 413 stronic. Podział tegoż katechizmu jest następujący: Na wstępie wydrukowano pismo Ojca św. wystosowane 14 czerwca br. do wikarjusza Rzymu kardynała Respighi, a polecające używanie tego podręcznika dla prowincji kościelnej rzymskiej. Następnych 10 stronic obejmuje początkowe zasady wiary dla dzieci rozpoczynających naukę czy to w domu, czy w ochronkach. „Mały katechizm“ na następnych 64 stronicach się mieszczący, ma służyć dla dzieci, które jeszcze nie przyjęły Komunji św. Dzieli się na 5 części, z których pierwsza omawia w rozdziałach najgłówniejsze prawdy wiary, druga uczy o modlitwie, trzecia w trzech rozdziałach o dekalogu i przykazaniach kościelnych, czwarta w pytaniach i odpowiedziach o Sakramentach św.; piąta podaje wyjaśnienie cnót kardynalnych. „Wielki katechizm“ obejmuje 274 stronic i również na pięć dzieli się części, objaśniając obszerniej to, co się mieści w małym katechizmie. Na szczególniejszą uwagę zasługuje odpowiedź dana na pytanie [illegible] dotychczas nie poruszono w żadnym katechizmie. We Włoszech zdarza się, że niektóre osoby biorą tylko ślub cywilny, np. jeśli oficer nie posiada dostatecznej kaucji, albo jeśli ktoś ma na myśli [illegible] ślubu opuścić żonę, albo [illegible] pensji, którąby utracić musiała przez [illegible] powtórne, a przez rząd uznane [illegible] małżeńskie itp. Ma się rozumieć, że [illegible] takie rząd uważa za nieważne, a [illegible] takich małżonków za nieślubne. Otóż w katechizmie tym na pytanie: „Czyli wolno [illegible] cywilny?“ dano odpowiedź: [illegible] cywilny musi być także zawartym, bo [illegible] Sakramentem [illegible] zapewnić prawa obywatelskie [illegible] z małżeństwem. Dla władz [illegible] jest ogólna zasada, tylko wówczas [illegible] wszystkie [illegible] przepisane [illegible]. W dalszych 14 rozdziałach [illegible] uroczystości Pańskie, a w 12 inne kościelne. Przy końcu umieszczono [illegible] biblijną Starego i Nowego Testamentu [illegible] zarys historji Kościoła św., a wreszcie ministranturę. Oto najnowsze dzieło wyszłe z rąk najwyższego nauczyciela w Kościele św., który nie zapomniał na słowa Zbawiciela: „Dozwólcie dziatkom przyjść do mnie...“

Z caratu.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Przewóz jeńców.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Rząd rosyjski postanowił rozpocząć jak najrychlej przewóz jeńców wojennych z Japonii okrętami do Władywostoku, a stąd koleją do Europy.

Niepokoje w Rosji.

Moskwa. Wczoraj odbyła się wielka demonstracja, urządzona przez strejkujących zecerów. W demonstracji wzięli ponadto udział inni robotnicy, oraz studenci. Wojsko i żandarmerja kilkakrotnie rozpraszały manifestantów, ci jednak zawsze usiłowali zbierać się ponownie. Kilka osób zraniono. Prócz zecerów, strejkują także robotnicy fabryki tytoniu i kolei elektrycznej. Dzienniki nie wychodzą. Oczekują tu wybuchu ogólnego strejku wszystkich robotników fabrycznych i kolejowych.

Z komisji prasowej.

Petersburg. (Tel. pryw.) Prezes warszawskiego komitetu cenzury, wyraził na wczorajszem posiedzeniu komisji Kobeki zdanie, że skargi przedstawicieli prasy polskiej są mało uzasadnione. Sądzi on, że cenzura jest w krajach polskich konieczną, jeżeli zaś rozciągnięte być mają na prasę polską przepisy, opracowane dla dzienników rosyjskich, to tylko z ograniczeniami.

Natomiast prezes komitetu cenzury na Kaukazie uznał cenzurę za szkodliwą, co zresztą jego zdaniem potwierdzają ostatnie wypadki. Należy wszystkie pisma na Kaukazie uwolnić od cenzury.

Ostateczne rozstrzygnięcie sprawy prasowej odłożono do przyszłego wtorku. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że prasa polska otrzyma takie same prawa jak rosyjska.

Nowi ministrowie w Rosji.

Petersburg. (Tel. pryw.) *Słowo* dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że spodziewane są nominacje: Stiszyńskiego na ministra spraw wewnętrznych, Trepowa na ministra policji, Noldego na ministra sprawiedliwości. W radzie dotyczącej tolerancji religijnej, przedstawicielem ministerstwa spraw wewnętrznych ma zostać dyrektor wydziału ziemskiego Hurko, któremu poruczono specjalnie opracowanie kwestji, dotyczącej katolicyzmu.

Aresztowanie.

Białystok. Aresztowano tu dwie panie z inteligencji, M. Halpernową i B. E. Bernsteinową za to, że w jedzeniu usiłowały przesłać więźniom piłki stalowe do przepiłowania krat.

Z Królestwa.

Zamach w Łodzi.

Przy ul. Drewnowskiej w Łodzi rzucono przyrząd wybuchowy. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Zabójca Kunitzera.

W Łodzi ujęto wczoraj drugiego zabójcę Kunitzera. Jest nim 24-letni Stefan Jędrka, robotnik, który przed przybyciem do Łodzi bawił w Iłży. Aresztowano go w „Hotelu rzymskim“, gdzie go agenci poznali, mimo, iż celem ukrycia się zgolił wąsy. Przesłuchany oświadczył, że jest stałym mieszkańcem Warszawy. Przy rewizji znaleziono dwa rewolwery, liczne papiery kompromitujące i spis osób, przeznaczonych do zgładzenia.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Szkoła polska w Królestwie.

Warszawa. (Pryw.) W artykule „Teraz działać pora“, zaznacza *Kurjer Warszawski*, że paląca kwestja szkolna została nareszcie po długiem oczekiwaniu załatwiona w myśl życzeń naszego społeczeństwa. Mamy nowy, po przerwie przeszło 30-letniej, zawiązek szkoły prywatnej polskiej, zawiązek nieruchomy jeszcze, pozostawiony głównie własnej sile społeczeństwa.

Kurjer Warsz. wyraża nadzieję, że społeczeństwo z wszelkiemi trudnościami upora się szczęśliwie i że nie zabraknie mu ani inicjatywy, ani umiejętności, ani dobrej woli. Pismo zachęca społeczeństwo, aby pospieszyło z pomocą ubogiej młodzieży i urządziło składki na wpisy dla niej.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegram „Dziennika Polskiego“.)

Budapeszt. Dziennik *Magyar Orszag* podaje wiadomość, o której sam mówi, że wydaje się ona na pierwszy rzut oka awanturniczą, poręcza jednak całkowicie jej wiarygodność. Owa wiadomość brzmi, jak następuje: Gabinet bar. Fejervarego chce przeprowadzić siłą rekrutację na Węgrzech, pomimo, że sejm węgierski nie uchwalił kontyngentu rekrutów. Ów pobór rekrutów siłą przyjdzie do skutku po powtórnem zatwierdzeniu gabinetu przez monarchę i po odroczeniu sejmu na czas nieograniczony. Celem ułatwienia żandarmerji poboru rekrutów, w każdym komitacie utworzono oddział piechoty, złożony ze 120 żołnierzy. Ci żołnierze będą mieli białe opaski na rękawach i zostaną oddani całkowicie pod dowództwo poszczególnych dowódców żandarmerji.

Urzędnicy komitatowi, którzy zechcą się opierać gwałtownemu poborowi rekruta, zostaną aresztowani i uwięzieni, a władzę komitatu obejmie komisarz królewski, który obejmie władzę bez złożenia przepisanej prawem przysięgi.

Obecnie ta przysięga komisarzy rządowych jeszcze obowiązuje i jest jedną z gwarancyj, że rękojmie konstytucyjne nie będą naruszone. Tak więc gabinet bar. Fejervarego chce z dwóch punktów naruszyć konstytucję, a mianowicie chce wziąć gwałtem rekrutów, a następnie ustanowić komisarzy rządowych, którzy będą sprawowali swój urząd bez poprzedniego złożenia przysięgi.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z Rady przemysłowej.

Wiedeń. Na posiedzeniu rady przemysłowej przedłożył członek Izby panów Ginzkey wniosek nagły w sprawie zamierzonego podwyższenia podatku od piwa w Czechach. Wnioskodawca wskazał na zmniejszenie się produkcji piwa i sądzi, że dalsze podwyższenie podatku może zagrozić poważnem niebezpieczeństwem całej produkcji piwa w Czechach. Uprasza się więc rząd, aby starał się uniemożliwić uchwałę czeskiego sejmu w sprawie podwyższenia podatku od piwa, eweutualnie zaś, aby takiej uchwały nie przedłożył do sankcji.

Wniosek ten przyjęto.

Proces Angelusa.

Kraków. Dziś przesłuchano jednego z najbardziej poszkodowanych, handlarza ubrań Blecheisena. Potrzebując chwilowo gotówki, zastawił on nowe ubrania wartości 2.832 k., za 460 k. Podług widocznie sfałszowanego protokołu licytacyjnego, miano sprzedać ubrania za 620 k., a Blecheisenowi po odliczeniu kosztów i procentów, ofiarowano nadwyżkę 36 k. Tymczasem, według silnych bardzo poszlak, ubrania sprzedano nie na licytacji, lecz z wolnej ręki.

Prześladowanie redaktorów polskich.

Bytom. (Tel. pryw.). Wydawcy *Gwiazdy* i *Krainy powieści*, p. Zygmuntowi Marwegowi, wytoczyła prokuratorja proces o podburzanie do gwałtów i zohydzanie urządzeń państwowych za artykuł: „Życie wśród ruin“ i za wiersz: „Jestem polskie dziecko“. Prokurator domaga się skazania na dwa miesiące więzienia i 300 marek grzywny. Broni podsądnego adw. Wnukowski.

Rozwiązanie unji.

Chrystjanja. Wielka liczba banków w Norwegji z „Bankiem norweskim“ na czele, wystosowała do stortingu adres, w którym prosi o rychłe załatwienie zatargu z Szwecją ze względu na sytuację handlową. Adres domaga się też zatrzymania monarchicznej formy rządu.

Podniesienie handlu i przemysłu w Japonji.

Tokio. (Biuro Reutera). Zjazd izb handlowych uchwalił wystosować do rządu memorjał z żądaniem wydatniejszego poparcia handlu i przemysłu krajowego i wydania w tym celu rozmaitych rozporządzeń, między innemi co do zamianowania włącznej liczby rządowych agentów handlowych, utworzenia pływających wystaw na okrętach, któreby zawijały do zagranicznych portów, ograniczenia kosztów zarządu państwowego, uposażenia sieci kolei, powołania do życia japońsko-chińskiego banku, uregulowania stosunku cłowego między Koreą a Japonją.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś przed przysięgłymi miała się odbyć rozprawa karna przeciw wszechniemieckiemu posłowi Hauckowi, którego Izba wydała sądowi, ścigającemu go za zbrodnię obrazy religji, popełnioną przez zamieszczenie w piśmie, przez niego wydawanem, artykułu, obrażającego Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. P. Hauck nadesłał atoli w ostatniej chwili świadectwo lekarskie, że jest chory, wskutek czego rozprawę musiano odroczyć.

Kronika z ostatniej chwili.

Pożar. Harburg. (Tel.) Dzisiejszej nocy wybuchł pożar w tut. fabryce piłek gumowych. Obawiają się, że znaczna część fabryki stanie się pastwą płomieni.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 października.

(fr.) Giełda berlińska jest obecnie głównem ogniskiem depresji. Drożyzna pieniędzy w Niemczech przybiera bowiem coraz coraz większe rozmiary, a ewentualność podwyższenia stopy procentowej na 6 procent, staje się coraz prawdopodobniejszą, przytem olbrzymi strejk w przedsiębiorstwach elektrycznych, pogarsza jeszcze bardziej sytuację. Także z Londynu donoszą, że sytuacja banku angielskiego znów się pogorszyła, co czyni mozliwem dalsze podwyższenie eskontu w Anglji na 4 i pół lub nawet na 5 proc.

Wobec tych niekorzystnych wpływów targów zagranicznych i na tutejszej giełdzie rozpanoszyła się słaba tendencja, a zniżka kursów jest ogólna.

Z Peterburga donoszą, że między rządem rosyjskim a reprezentantami banków francuskich i niemieckich toczą się tam rokowania o zaciągnięcie nowej wielkiej pożyczki rosyjskiej w sumie 1800 miljonów franków.

— **Nadzwyczajny krajowy zjazd „Ligi pomocy przemysłowej“** (Towarzystw „Pomocy przemysłowej“ i Towarzystw „O własnych siłach“) odbędzie się we Lwowie dnia 15 bm. w sali ratuszowej o godzinie 11 przedpołud.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 7 październ. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów, Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 8·—, pszenica nowa od 7·60 do 7·80, żyto gotowe od 5·85 do 6·—, żyto nowe od 5·60 do 5·80, owies obroczny gotowy od 6·— do 6·20, owies obroczny nowy od 5·60 do 5·80, jęczmień pastewny od 5·40 do 5·80, jęczmień browarniany od 6·30 do 6·60, rzepak od 11·50 do 11·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·60 do 6·85, groch do gotowania od 8·25 do 9·00, wyka od —·— do —·—, bobik od 5·80 do 6·20, hreczka od —·— do —·—, kukurydza nowa od —·— do —·, kukurydza stara od —·— do —·—, chmiel za 56 kilo nowy od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka od 50·—, do 65·—, tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·— do 35·25, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 20·75 do 21·—.

Wskutek słabszych dowozów usposobienie lepsze, zwłaszcza co do pszenicy i owsa; w koniczynie tendencja słaba.

— **Targ na bydło.** Kraków 6 październ. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego 280 sztuk, b) jałownika 33, c) cieląt 208 sztuk, d) owiec i kóz 28, e) nierogacizny 191 sztuk, razem 747 sztuk.

Woły z paszy płacono po 70 do 81 kor., woły opasowe po — do — kor., krowy po 59 do 68 kor., buhaje po 72 do 76 kor., cielęta po 112 do 126 kor. za jeden centnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 34 do 62 kor. za jeden centnar metryczny żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 146 do 152 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 610 sztuk, na eksport bydła rogatego 66 sztuk, nierogacizny 71 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyż podane liczy się bez opłaty akcyzowej.

— **Budapeszt** 7 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 100 kilogramów. Pszenica na październik 16·02 do 16·04; pszenica na kwiecień 16·72 do 16·74; żyto na październik 13·— do 13·02; żyto na kwiecień 13·64 do 13·66; owies na październik 13·10 do 13·12; owies na kwiecień 13·20 do 13·24; kukurudza na maj 13·32 do 13·34; rzepak na sierpień 24·40 do 24·60. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Usposobienie: silne. Pogoda: deszcz.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 października 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. M. Błażowski z Czeremchowa. M. Myśliakiewicz z Winiatyńca. Th. Stefanelli z Suczawy. R. Wisłocka ze Stanisławowa. M. Cyga ze Stryja. Dr. Pawlikowski z Rohatyna. F. Janowski z Łobozewa. M. Opieński ze Żółkwi. F. Kozłowski z Lipy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Termin ciągnienia galic. losów Czerwonego Krzyża zbliża się, gdyż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 21 grudnia b. r. Dochód przeznaczony na budowę szpitala Czerwonego krzyża we Lwowie dla cywilnych i wojskowych, bez różnicy narodowości. Los kosztuje 1 koronę. Główne wygrane w gotówce 15.000, 9000 i 3000 kor., razem 5000 wygranych, wartości 70.000 koron. Losy są wszędzie do nabycia.

†

Marja z Pełków Gąsiewiczowa

wdowa po obywatelu miasta Lwowa

zmarła dnia 7 października 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami w 73 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 9 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Chorążczyzna l. 8, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążony syn z rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów, dnia 7 października 1905.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.